

Andrzej Szumowski

# Ewenement „Pod Kopułą”

Paryż, w kwietniu. W końcu marca zebrało się „sous la Coupole” Instytutu Francuskiego w Paryżu, 29 „nieśmiertelnych” dla dokonania wyboru nowych członków Akademii Francuskiej, na miejsce trzech zmarłych: Rajmunda Poincaré, Ludwika Barthou i abbé Bermond.

Wyboru do Akademii, stanowiące zawsze poważne wydarzenie w życiu intelektualnym i towarzyskim Francji, przyniosły nielada sensację... polityczną, która stanowi ciekawy dowód przemian, dokonujących się we Francji. Wybrani bowiem zostali: Claude Farrère, André Bellesoit i Jacques Bainville. Fotele opróżnione przez dwóch wielkich działaczy republikańskich, współtwórców i przedstawicieli istniejącego reżimu oraz pisarza katolickiego zajęli: prezes Związku Literatów Kombatanów i dwaj zdecydowani monarchiści.

Nazwisko Farrère'a jest w Polsce równie znane, jak jego utworzy. Ten był oficer marynarki, uczestnik walk o umocnienie imperium kolonialnego, żołnierz wielkiej wojny, ranny w czasie zamordowania przez Gorgulowa prez. Doumergue'a, w licznych swych utworach, o dalekich lądach i morzach, obok surowej, a słusznej krytyki swych białych współplemieńców, karmił rzesze czytelników teźną galickiego ducha, opisami bohaterstwa, poświęcenia, twórczego wysiłku, czy żołnierskiej śmierci.

Kontrkandydatem Farrère'a był poeta - dyplomata Paul Claudel. Otrzymał on 10 głosów, gdy autor „La Bataille” 15. Claudel jest niewątpliwie najwybitniejszym obecnie we Francji poetą. Wiersze jego, to wyższa klasa pisarska, niż proza Farrère'a. Ale Claudel poezję uprawia jedynie w wolnych chwilach, z zawodu będąc dyplomatem. Był swego czasu wiernym współpracownikiem Brianda, pozostał do dziś dnia jego wyznawcą, obrońcą, kontynuatorem jego polityki. W wyborach do Akademii Francuskiej, odbywających się w 12 dni po nagłej a spodziewanej śmierci w Berlinie „ostatniego traktatu pokojowego, ostatniej wojny Ludzkości”, literat - żołnierz pokonać musiał poetę - dyplomata - pacyfistę.

André Bellesoit, drugi akademik, też się za młodu po ładach dalekich i bliskich włóczył, od Japonii poczynając, przez Amerykę Północną i Południową, na Rumunię kończąc. Relacje z tych podróży drukował w „Temps” i w „Revue des Deux Mondes” i w książkach licznych, sumiennie informując swych, nosa poza rodzimą Francję nie wychylających, współobywateli, jak inne nacje żyją, o czym myślą, w jaki się jeszcze spóś starej Europy objawiać mogą i jaki kłopot sprawić. W Polsce zupełnie nieznan, na bliższe zaznajomienie zasługuje, jako że obserwator zeń wyjątkowo bystry, narrator świetny, stylistą pierwszorzędny.

Porażka Claudel'a i wybór pre-

zesa Związku Literatów Kombatanów stanowiły dostateczną sensację w mieście, w którym niedawna najpoczytniejszą książką była „Wyprawa do kresu nocy” Céline'a. Ale Akademia poszła jeszcze dalej i na fotel zmarłego b. Prezydenta Republiki R. Poincaré powołała Jakóba Bainville, jednego z współtwórców monarchistycznej „Action Française” i głównego jej obok Karola Maurras'a i Leona Daudet'a przedstawicieli. Ten prawnik z wykształcenia, dziennikarz z zawodu, a historyk z zamiłowania, w dwudziestym roku życia debiutujący poważnym studium historycznym „Ludwik II Bawarski” w następnych trzydziestu pięciu latach oprócz codziennej pracy dziennikarskiej, autor szeregu dzieł, których tytuły mówią za siebie: „Bismarck i Francja” (1905), „Agadir i kwestia wschodnia” (1913), „Historia dwóch narodów” (1916), „Historia trzech pokoleń” (1918), „Jak powstała rewolucja rosyjska” (1919), „Konsekwencje polityczne pokoju” (1920), „Wojna i Włochy” (1921), „Historia Francji” (1924), „18 Brumaire'a” (1925), „Napoléon” (1928), stał się jednym z głównych teoretyków przygotowujących oblicze nowego pokolenia francuskiego. Zniechęcony w szkole do nauki historii, która ograniczała się do „męlowania pamięci szeregiem dat i szeregiem faktów”, nie usiłując wytłumaczyć czemu w ciągu wieków narody bez przerwy wojują z sobą i robią rewolucje, dlaczego ludzie biją się, zabijają i godzą, postanowił szukać praw życia rządzących. I tak stał się sam skośli historykiem, oficjalnie pomijającym, zagranicą nieznanym, czytany z zapalem jedynie przez studentów, oficerów i garstkę przyjaciół. Wyróżnienie Akademii stawia go dziś na szczycie hierarchii literackiej, stanowi hołd dla dokonanej pracy.

Jako historyk postawił sobie za zadanie Bainville, badając fakty dziejowe, odszukać ich przyczyn i skutki, aby doświadczeniem lat minionych bogate, dzisiejsze pokolenie, umiało znaleźć zasady postępowania na przyszłość, przyjmując za zasadę naczelna, że trzeba sądzić życie narodów według tych samych zasad, jakie normują życie rodziny. Trzeźwy umysł francuski uchronił go od zbyt bogatego błędzenia w pustej frazeologii, którą wszczęli głęboko w umyśle współczesnych Francuzów ludzie Wielkiej Rewolucji i ich duchowi następcy. Uwolnić umysł dzisiejszego pokolenia z owych oparów frazeologicznych, to zadanie, które obok Maurras'a i Daudet'a stawia sobie Bainville.

„Francja jest dziełem inteligencji ludzkiej i woli... Cywilizacja została przodkom naszym narzucona ogniem i mieczem, zapłaćmy za nią morzem krwi. Jeżeli zaś staliśmy się sami narodem o wysokiej cywilizacji, jesteśmy zdobyli nad innymi naro-

dami potężną przewagę, to zadziwiamy to siłę” — pisze na str. 4 swej Historji Francji, rozwijając z niezwykłą logiką na 400 pozostałych w sposób jasny i zwięzły zarys budowy Francji, w silkiem pokoleń, mieczem, krwią i geniuszem królów, którzy łamiąc wszelkie przeszkody, łączyli przetrwanie poszczególnych ziem, rozbiły dzięki feudalnemu ustrojowi, mimo oporu możnowładców, miast, wsi, łamiąc i naginając dla dobra publicznego, zawsze do zbyt indywidualnego życia przywykłe karki francuskie. „Ludzie tych czasów, mieli przecież te same pasje, co i my” (str. 58).

Jedną z tych pasji naczelnych Francuzów, było zawsze umiłowanie wolności i ciągła stąd chęć buntu przeciw władzy. W imię tej wolności buntował się w XIV wieku Stefan Marcel, buntowali się później możni panowie, mieszczaństwo, chłopcy, z niej płynęło źródło wojen religijnych, Ligi, Frondy. Królowie francuscy umieli te wybuchy wolności utrzymać w ryzach, by się w anarchję nie przedzieliły. Umiało to zwłaszcza Ludwik XIV, o którym mówi się, że „pozostawił jedynie pozory porządku, gdyż w niecały rok po jego śmierci wybuchła rewolucja; Otóż dziwić się należy — powiada Bainville — że po półwiecznym spokojnym jego panowaniu, był jeszcze spokój przez cały prawie wiek. Potem zaś wzięły znów górę uczucia wolności, które doprowadziły do Wielkiej Rewolucji. By to zrozumieć trzeba sobie uświadomić nie tylko stan Francji Trzeba sobie zdać sprawę ze stanu Europy. Europa zaś przedstawia się penury. Jest to bowiem wiek wielkich drapieżców (Age de

grand carnassiers). Fryderyk Pruski i Niemka, Katarzyna rosyjska, rozpoczynają podział Polski w porozumieniu z Austrią, Anglią, trawiając swe zdobycze, myśli tylko o swym handlu i o zabezpieczeniu swej przewagi morskiej. Taki był stan świata, gdy większa część Francuzów marzyła o odnowieniu ludzkości i o złotym wieku” („Histoire de France” str. 298).

Te marzenia dały Wielką Rewolucję, a w ciągu stulecia (1814 — 1914) trzy krwawe najazdy i olbrzymi upust krwi. Te same marzenia zmarnowały zwycięstwo 1918 r. i doprowadziły do tego, że dziś Francja stoi wobec groźby nowej wojny nazewną, nawet natrzą jest zaś łupem rozpolitykowanych demagogów, tyranią przez brzmiających hasła trzymających wielki naród w niewoli. Najwyższą strażnicą kultury francuskiej Akademia Nieśmiertelnych ostatnim wyborem zwraca się do Wielkiego Narodu z wezwaniem, aby w przeszłości i w wieżach jej z teraźniejszością szukał dla siebie ratunku, aby zerwał się z dotychczasowego marazmu, przypominając światu, że „Gesta Dei per Francos”. Jest to łacińska odpowiedź na germańską groźbę wojny. Powinna ona znaleźć żywy oddźwięk w Polsce. Dzieła zaś Bainville'a klasyczny przykład stylu, myśli i logiki francuskiej, u nas niemal zupełnie nieznane, zasługują na przetłumaczenie i rozpowszechnienie. Młode pokolenie polskie spragnione pięknej strawy duchowej, znajdzie w nich porywającą lekturę.

I nauczycy się bardziej cenić „La Douce France”.

## Dziś „Fausi” Dla uczestników konkursu „ABC — Nowin Codziennych”

Dziś w Operze warszawskiej odbędzie się szóste skośli przedstawienie operowe dla nagrodzonych uczestników naszego plebiscytu na „Ulubioną operę Warszawy”. Jeszcze przed Wielkanocą wszystkim zaproszonym na dzisiejsze przedstawienie wysłałmy

### białe zaproszenia

opatrzzone stemplem redakcji. Zaproszenie należy wymienić w kasie operowej przedpołudniem lub wieczorem, przed przedstawieniem, na dwa bezpłatne bilety do łóż lub krzeseł.

Ponieważ dla naszych czytelników odbędzie się jeszcze cztery specjalne przedstawienia, prosimy o cierpliwość tych wszystkich, którzy jeszcze zaproszeń nie otrzymali — w najbliższym czasie podamy terminy nowych przedstawień.

WP. A. Bugajewska. Nie otrzymała Pani na czas zaproszenia z winy poczty. Postaramy się wysłać Pani zaproszenie na jedno z

ostatnich przedstawień, o ile będziemy mieć wolne bilety. Wysyłając zaproszenie, zawiadomimy Panią w „odpowiedziach redakcji”.

WP. S. Kleniewska. Zaproszenie, doręczone Pani 18 b. m. ma datę stempla pocztowego z 10 b. m. Opóźnienie wynikało z winy poczty.

WP. Marta Jabłońska. Zaproszenie wysłałmy Pani na jedno z pierwszych przedstawień. Może zechce Pani porozumieć się z nami osobiście lub telefonicznie (666-99) w godz. 14 — 15.

— E. Turska - Bandrowska wróciła do Polski. Na święta Wielkanocne wróciła do Warszawy po swym wielkim tournée w Stan. Zjednoczonych E. Turska - Bandrowska. Znakomita śpiewaczka przebiegła się w czasie podróży morską i obecnie musiela na tydzień odłożyć swój wyjazd na nowy cykl występów w Rosji Sowieckiej.

Na ekranach

## „Niedokończona symfonia” w kinie „Casino”

„Niedokończona symfonia” należy już do premier poświęconych, ale mogłaby godnie stanąć obok premier tygodnia świątecznego, który przyniósł kilka interesujących i dobrych filmów. Na czoło ich wysunęła się „Gelgeft” Daviera (Filharmonia), dalej dobry film kameralny z Joan Crawford i Clark Gablem „Mężczyźni do wyboru” (Rialto), świetny popis śpiewaczy Grace Moore w filmie „Idziemy ku szczęściu” (Europa) i pseudo - historyczny, ale z rozmachem zrealizowany „Czerwony Sultán” (Atlantique). Filmów wyłącznie rozrywkowych było dwa: egzotyczny, banalny w treści i wykonaniu „Tarzan Niepokorniony” (Majestic) oraz stylizowana bajka z Flipem i Flapem „Byli sobie dwaj hultaje” (Pan).

Choć w feljetonie o premierach świątecznych nie było już miejsca na omówienie programów kina „Pan” i „Atlantique”, jednak teraz trzeba oddać pierwszeństwo filmowi o romantycznej miłości Fr. Schuberta. Należy on do tych dobrych filmów dźwiękowych, w których dźwięk nie jest tylko ilustracją treści, ale istot-

nym walorem filmu. Motywy słynnej „niedokończonej symfonji” (H-moll) przemijają się przez cały film, a jego treść ma właśnie tłumaczyć nagle urwanie kompozycji. Niespodziewane, niepełne, przypadkowe zakończenie symfonji rozbrzmiewa dwa razy: raz, gdy młody Schubert gra swą symfonię przed hr. Esterhazy i gdy hrabianka śmieje się z aspiracji biednego muzyka i po raz drugi, kiedy zakończenie symfonji ofiarował hrabiance w dzień jej ślubu z — innym.

Związane z symfonią H-moll dzieje nieszczęśliwej miłości Schuberta pokazano na tle rozśpiewanego, starego Wiednia, w sposób delikatny, subtelny — umiano dać i urok poezji i miły, dyskretny humor. W tem połączeniu celują wiedeńskie wytwórnie, z których wyszła też i „Niedokończona symfonia”. Reżyserował ją Willy Forst, tytułowa rolę Schuberta gra Hans Jara, dobry aktor, znany nam już z „Piotrusia” (doktor) i „Balu w Savoyu”. Hr. Esterhazy jest Marta Eggerth, partnerka Kiepurzy z jego ostatniego filmu.

## „Bengali” w kinie „Apollo”

Doskonali, jeden z najlepszych filmów sezonu! Film dla wielbicieli Kiplinga, dla szukających powściągliwej, zwartej, męskiej gry, dobrego dialogu i treści mającej głębszą wartość.

Główne role, role oficerów 41 pułku Lansjerów Bengalskich, stacjonowanego na pograniczu posiadłości brytyjskich w Indiach, grają: Gary Cooper, Franchot Tone, R. Cromwell i Sir Guy Standing. Pierwsi dwaj stworzyli niezapomnianą parę bohaterów w filmie „Dziś żyjemy”, teraz dają ten sam, obraz męskiej siły charakteru, wierności obowiązkom i przyjaźni. Jest wprawdzie w tym filmie rola kobieca, ale właściwie film jest filmem bez kobiet — zasadniczy konflikt jest konfliktem męskim.

Stają przed nimi dwie drogi:

## „Czerwony sultán” w kinie „Atlantique”

Losy napół legendarnej, słynnej postaci Abdul Hamida, „czerwonego sultana” są treścią tego interesującego filmu, mającego największy walor w pasjonującej doskonale przeprowadzonej akcji.

Przed wojną małe dzieci straszono „czerwonym sultaniem”, a popularne pocztówki przedstawiały Abdul Hamida, jako władzę tysiąca haremów i niezwyklego zdobywcę serc. Film szczerze nie wpadł w szablon egzotyczno-erotycznej bzdury i oddał przedewszystkiem tragiczną samotność Abdul Hamida, sultana, po depreczawającego wszystkich o spiskowanie i przygotowanie zama-

chu. Dramat „czerwonego sultana” był dramatem wszystkich sultanów. Od dzieciństwa prześladowani zamachami, zatapiał kraj w krwi, pociągł, by i tak do czekać dnia, kiedy przeciwnicy wprowadzą na tron kogo innego. W walce staroturków i młodo-turków zwyciężają młodo-turcy — Abdul Hamid opuszcza sultański pałac, odjeżdżając czarną karetą wśród tłumy wiwatującego na cześć nowych władców.

Spółród wykonawców wyróżnia się Fritz Körtner (rola tytułowa). Reżyserja dobrze przygotowała sceny zbiorowe.

Z. B.

## Z plastyki

## Polska sztuka gotycka w IPS-ie

W ostatniej recenzji, z wystawy gotyckiej w IPS-ie, zajmalem się głównie rzeźbą; teraz chciałbym wskazać najbardziej charakterystyczne cechy rozmieszczonych tu dzieł malarskich. Oczywiście nie można brać wszystkich pod jeden strychulec, chociażby z tych względów — pomijając już inne, — że niektóre obrazy dzieł przestrzeni przeszło stu lat. Ale możemy sobie wybrać do omówienia dzieło, dla całości wystawy typowe, o cechach, według naszego rozumienia, dla gotyku znamienne. Ponieważ obraz, w od różnieniu od rzeźby, która jest także rzeczywistością sama w sobie, udaje pewną rzeczywistość, będzie ciekawe sprawdzić, jak ją sobie malarz tej epoki wyobraża.

Wspominałem już, że w gotyku zaznaczył się pęd do obserwacji natury, chęć podkreślenia znamion, indywidualnych rozlicznych jej kształtów. — słowem

pewnego rodzaju realizm, obcy poprzedniej epoce romańskiej. Otóż — co jest dla obrazów pokazanych w IPS-ie bardzo charakterystyczne — ten realizm przeplata się ciągle i jednocześnie z wyraźnym irrealizmem pojmowania rzeczywistości widzialnej i kształtowania kompozycji. Widzi my dążność do uplastycznienia postaci, co jest usiłowaniem wydobycia efektów przestrzenności, a jednocześnie rozmieszczenie tych postaci, oraz grup uraga wszelkim prawom perspektywy. Obraz stawia często grupę osób, na tle rzekomego pejzażu, z pewnem już zróżnicowaniem pierwszego i drugiego planu, tymczasem w tle, zamiast oczekiwanego nieba, mamy gładką zupełnie płaszczyznę, złotawą i wytłaczaną w deseń. Ujęcie irrealistyczne, po dyktowane sensem religijnego dzieła, a nie p r a w d a t u r y, przeplata się tu stale z momentami podpatrywania jej zna-

mion indywidualnych i bardzo prawdziwych.

Naturalizm renesansu, sięgając do cudowności tematów religijnych, pragnął ją uzasadnić, że się tak wyrażę, naukowo: a więc nimb nad głową świętego, w formie perspektywnie zarysowanego, świetlistego krążka, wyglądał na całkiem prawdopodobne załamanie się promieni świetlnych, jakieś zjawisko atmosferyczne, w rodzaju tęczy np. Tymczasem tu, w obrazie gotyckim, święty apostoł ma nimb abstrakcyjny, płaski jak talerz, złożony krążek, a jednocześnie na palcach u nóg... na gniotki!

Moznaby powiedzieć, że splata nie w tych malowidłach świętości z codziennością jest zjawiskiem powszechnym. Moglibyśmy to sobie wytłumaczyć oczywiście z zabiegami się wzajemnym pojęć estetycznych, w ich dziejowym rozwoju, ale takie wyjaśnienie sprawy wtenczas jedynie będzie słuszne, gdy ujmijemy je głębiej. Mamy tu do czynienia z rozdźwiękiem chłonnością zjawisk natury, z dziecięcą ciekawością wobec wszystkich jej szczegółów, z

jednej strony, a z drugiej — z niczym niezachwianą wiarą w o-czywistość rzeczy nadprzyrodzonych, których bynajmniej nie starano się uzasadnić w sposób naturalistyczny.

Obrazy, pod względem tematu, dadzą się podzielić na dwie kategorie. Część z nich nie ma fabuły; to są, jak i w rzeźbie, — wyobrażenia: wyobrażenia Chrystusa, Madonny z Dzieciątkiem, świętych Pańskich. Obserwacja natury uczołowiała te postaci, zbliżyła je ku wiernym. Surowa i sztywna (przedtem) Madonna nie trzyma już więcej Dzieciątka, które — wyprostowane — błogosławi z powagą. Nie jest to już teraz mały Bóg, ale dziecko prawdziwe. Matka obejmuje je ręką pełną miłości, podaje mu jabłko, lub gruszkę. Dziecko trzyma w ręce kwiat, lub zwrócone ku Matece, uśmiechnięte, ujmując ją palcami pod brodę.

W tych dziełach gotyk stał się wyrazicielem liryzmu, w innych: wyrażał dramat. Są to już utwory bardziej rozwinięte w temacie, kompozycje figuralne, sceny z życia Chrystusa i Męki Pańskiej.

Malowidła te, obok wartości dekoracyjnych, pozwoliły ich autorom na ujawnienie niepoślednich nieraz zalet kompozycji. Tłum jest tu często zwarta gęstwą, ma są, traktowaną jako jednolitą całość, udekorowana poszczególnymi akcentami głów. Myśl kompozycyjna wyrażona jasno, całość poddana wyraźnej dyscyplinie układu. W scenach „Zdjęcia z Krzyża” skośność kierunków układu, ich stopniowanie, dobrze tłumaczy nastrojów tego momentu. Oprócz już wymienionych, przeważają w tych malowidłach, wartości przedewszystkiem rysownicze, chociaż nie brak i dzieł o bardzo pięknym kolorystyce, jak np.: tryptyk z kościoła w Szańcu, a zwłaszcza jego skrzydła.

Pozostaje do rozważenia kwestia odrębności narodowej dzieł naszego gotyku, kwestia tembardziej frapująca, iż wiele utworów wystawionych ujawnia bardzo daleko sięgające wpływy sztuki obcej: niemieckiej, flamandzkiej, włoskiej, czesko-austriackiej i t. p. Wpływy te tłumaczyć się rozmaitemi względami: położeniem geograficznym Polski,

stosunkami kulturalnymi z przedstawicielami innych narodowości, a w dużej mierze — bytnością i pracą w naszym kraju wielu artystów - cudzoziemców (autorów niejednego z pokazanych dzieł). Lecz niezapominajmy, iż w licznych warsztatach i pracowniach, malarskich i rzeźbiarskich, rozsianych po całej Polsce, pracowali także (co już zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość), artyści Polacy. Wykazanie wkładu, wniesionego przez nich do naszej sztuki gotyckiej, jak również wpływu atmosfery polskiej, na przebiegających tu długo artystów cudzoziemskich, będzie wdzięcznym i jak się już okazało, bynajmniej nie bezowocnym, zadaniem naszych uczonych.

Katalog wystawy, z dokładnym opisem wystawionych eksponatów, oraz 104 tablicami reprodukcji, na kredowym papierze opracował dr. Michał Walicki. Okładka katalogu, kompozycji utalentowanego grafika, Edwarda Manteuffla, nie jest wcale odpowiednią do tego rodzaju wystawy. Wiktor Podolski.